ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N^{RO}. 11.

DNIA 15 CZERWCA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

ZWIEDZENIE GROBÓW KRÓLEWSKICH W KRAKOWIE.

(*Wyjątek z listu*).

W dniu 18. b. m. i r. (Sierpnia, 1829) przybyliśmy do Krakowa, gdzie już znajdowało się wiele młodzieży Polskiéj i cudzoziemskiéj, dla widzenia

tego miejsca przybyłéj. Stanęliśmy w domu Knotza przy ulicy S. Jana, ulicy pełnéj pamiątek narodowych. Najpiérwszém mojém staraniem było, zwiedzić Groby królów naszych, lecz na nieszczęście trzeba było wiele starań użyć, nim do tego przyszło. Na prożbę w tym celu podaną do rządzącego Senatu przez panów B. K. Z. przychylnie odpowiedziano. Rozkaz zatém wyszedł otworzenia grobów, co w dniu 20 t. m. przyjść miało do skutku. Wiadomo ci, iż znam historję ojców, ale inna jest rzecz wiedzieć szczegóły miejscowe; w tym przeto zamiarze nabyłem *opis Krakowa przez A. G.* z którego mało się więcéj doczytałem, jak moja pamięć obejmowała. Zmartwiony byłem, myśliłem, rozpytywałem się,

ktoby mnie mógł w tém objaśnić, ale na próżno! powszechnie odpowiadano mi, iż dziady kościelni ciekawość moję zaspokoją. W piérwszych chwilach zdawało mi się iż z mamelukami Egipskiemi mówię o piramidach, i przekonany byłem że mieszkańców tego miejsca, tyle dzieje ojczyste zajmują ile owych Egypskie. Szczęśliwy jednak przypadek wyprowadził mnie z tego mniemania. Przepędziwszy dzień cały na rozmyślaniu nad potęgą ojców naszych, udałem się w końcu na spoczynek. Była godzina 10 w nocy gdy wszedłem do mojego mieszkania; roztropność nakazywała, aby sąsiadom snu nie przerywać, i sprawować się jak najciszéj. Noc była przyjemna, księżyc przyświécał wesoło, a wyobraźnia napełniona różne-

mi widokami nie dozwoliła mi spoczynku. W tym słyszę przez drzwi sąsiadów rozmawiających, mimowolnie więc wysłuchałem ich rozmowę. Zakończenie słów rodzajowe, *ła*, *łyśmy*, kazało mi się domyślić że to były niewiasty, a następnie przekonałem się, że to jakieś dwie młode Polki z swoją matką rozmawiają. Moja matko, rzekła z nich jedna, szczęśliwa jestem, iż znajduię się w miejscu które tyle drogich pamiątek mieści dla serca Polaka! W dniu jutrzejszym szczęśliwszą jeszcze będę, bo zobaczę tych wielkich królów zwłoki, których pamięci świat cały częś winną przyznaje, ale nie gniewaj się matko na mnie, gdy cały dzień jutrzejszy smutną mnie zobaczysz, i nie pytaj mnie nawet o przyczynę. Tu nastapiła u-

waga matki mniéj godna wspomnienia. Siostra mówiącéj przerwała jéj mowę następném pytaniem? Jak dawno Kraków założony? Poprzednia odpowiedziała: Rozsądni pisarze wiek trzynasty za początek tego miasta podają. Ludność jego 80,000 tysięcy przed dwoma wiekami dochodziła, nauki od najdawniejszych czasów były tu w kwitnącym stanie, a miasto zbiorem uczonych mężów Polskich, którym świat podziwia.—Dzisiejszy Kraków jest właśnie zapomnianą *Setyną* (*). Tu przerwała druga siostra, jak się zdawało młodsza, pytaniem, co jest godném widzenia w

---

(*) Jestto wieś leżąca w miejscu dawnych Aten.

Przyp. Wyd.

Krakowie? *Odpo:*,, Zamek Krakowski jest najdroższą pamiątką Polaka. Jestto budowa wzniesiona na ostréj, wzniosłéj skale która panuje nad całém miastem, cudzoziemcy uważają niejakie jéj podobieństwo z zamkiem warownym S. Anioła w Rzymie, lecz ostatni jest obszerniejszy, a nasz z położenia swego przyjemniejszy. Wystawiony jest po większéj części z kamienia ciosanego; podzielić go można na dwa skrzydła, które niegdyś murem obwiedzione stanowiły kwadrat. Gmach cały zawiérał mnostwo pokojów i sal urządzonych i przyozdobionych tak jak przystało na królów Polskich. Posadzka we wszystkich pokojach wykładaną była marmurem czarnym i białym w kwadrat. Sciany przyozdobione były przepy-

sznemi malowaniami i rzeźbą; nic jednak nie mogło iść w porównanie z pięknością pokojów drugiego piętra, które były mieszkaniem królów naszych, było to prawdziwe arcydzieło gustu. W jednéj z sal widać było pięknie oddane rzeźbiarską robotą na ścianach, zwycięztwa odniesione nad nieprzyjaciołmi kraju pod panowaniem Zygmunta I. i innych, jakotéż mnóstwo przedmiotów i ozdób dłutem wykonanych. Najbardziéj jednak wchodzącego uderzały i w zadumienie wprawiały herby Polski i Litwy u sufitu zręcznie zawieszone w znacznéj liczbie: wszystkie były srebrne i tak mechanicznie urządzone, że najmniejszy powiew wiatru poruszał one i czynił niejako żywotnemi—co umysł i oko nader przyjemnie zajmowało.

Pokoje wszystkie prawie są obszerne, suche, zdrowe; rozkład ich nie zdaje się jeden od drugiego zależyć, każdy pokój jest piękny i oddzielnie pod każdym względem wygodny. Zaiste! możnaby je przyrównać do owczesnéj wolności szlachty!

Jedna z sal była obszerniejszą nad inne, i szczególniejszym sposobem urządzoną: była przeznaczoną na zgromadzenie senatu i posłów.—Wiadomo jest jak naród Polski szanował i kochał swych władzców i jak go obchodziło, jak utyskiwał, gdy który z panujących z karbu prawa wystąpił. Z tych *Zygmunt August* przy wstępie na tron najwięcéj ucierpiał — Zacny ten król pojął żonę, mimo woli narodu, i pomimo nalegania narodu nie chciał jéj opuścić: chcąc zaś

śmiałków, posłów na sejmie Piotrkowskim r. 1548, którzy mu tyle mowami dokuczyli, ukarać, umieścił ich głowy robotą snycerską wykonane, w sposobie satyrycznym, u sufitu téj sali. — Wieki przetrwała ta pamiątka. Dopiéro w końcu wieku upłynionego obca siła zabrała tę pamiątkę i umieściła w zbiorze osobliwości w *Luxemburgu.* Powiadają o Sasie Auguście II, iż kiedy ten król jakowąś sprawę stronniczo osadził, przez jednę z tych głów dał się słyszyć głos "*Rex Auguste, judica juste*" a ta przestroga poprawiła króla. Naturalnie, musiał to bydź podstęp strony interessowanéj.

Dziwić się należy spojrzawszy na szczupły obwód góry skalistéj *Wawelu,* jak mógł na niéj architekt tak obszerne pomieszkanie królów potę-

żnego narodu pomieścić? a oprócz tego, dziedziniec obszerny, kościół i inne jeszcze gmachy. Tu było mieszkanie króla, królowéj, książąt krwi królewskiéj, i osób przy boku rodziny królewskiéj zostających.

Kościół katedralny, w obwodzie zamku będący, jak mało miejsca zajmuje, tak jest pod względem pamiątek narodowych najdroższym skarbem dla każdego Polaka. Kościół ten jest długi, lecz stósunkowo za wązki. Kaplica S. Stanisława na środku kościoła wystawiona jest kosztowna, lecz więcéj budowę szpeci niż jéj ozdoby dodaje, usunięcie jéj, lubo ma byt wiekami utwierdzony, przyczyniłoby się znacznie do upiększenia kościoła. Sciany i kaplice uboczne są napełnione pomnikami najzasłużeń-

szych osób w kraju. Słyszałam mówiącego pewnego Polaka: "*gdyby dozwolono nieprawych ztąd zwłoki oddalić, jednemu bym tylko Piotrowi Kmicie spoczynku tu nie pozwolił, ale po usunięciu tego z téj świątyni, ze wszystkich zwłok stałoby się jedno ciało, zbyt drogie dla narodu.*

Z pomników zasługują na uwagę: Kazimierza Wielkiego, królem chłopków znanego, z marmuru czerwonego, Szwedzkiego; jestto i kosztowne i piękne dzieło, lecz oszpecone kratą żelazną. Napisu żadnego nie ma.—Kaplica Jagiellońską zwana, mieści w sobie krom innych, zwłoki dwóch wielkich naszych królów Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Obudwóch osoby przedstawiają grobowce leżące, wyrobione pięknie z marmuru czerwonego. Po

lewéj zaś stronie widać skromny pomnik wielkiego króla, pogromcy Krzyżaków, Władysława Łokietka. Z resztą, trudno jest wszystko to spamiętać i wyliczyć, ile się w tym kościele osobliwości i pomników znajduje. Jutro będziesz sama cieszyć się tym widokiem.

Na tém zakończyła swe opowiadanie ta zacna i rozsądna Polka.

(Dokończenie w następującym Nrze).

WYSPA DWOCH BRACI.

POWIEŚĆ.

(*Ciąg dalszy.*)

Stefan widząc się już oddalonym od domu swego stryja, wynurzył swemu przyjacielowi całe nieszczęście które go dnia poprzedniego spotkało, i opowiedział smutne swoje rozmyślania, które go w spichrzu zatrudniały; lecz w miarę tego jak ciemność nocna zaczęła ich okrywać, stawał się coraz smutniejszym, i milczał. Gustaw zapytał go o przyczynę tego.

Ja widzę że się noc zbliża, rzekł Stefan...

I cóż to znaczy? rzekł Gustaw ; nie widzę w tém nic przykrego. Jak dzień musi się skończyć, tak noc musi nastąpić, jestto czas odpoczynku.

Tak, dla ciebie, dla mego stryja, dla wielu osób, odpowiedział Stefan, lecz dla mnie... ja nie mam wiązki słomy na któréj mógłbym się położyć: otóż dla tego ona mnie zasmuca; muszę tu sam jeden nocować, gdyż wolę raczej na zawsze tu zostać, aniżeli powrócić do mojego stryja, albo iść....

Stefan zatrzymał się nagle, widząc Gustawa mocno wpatrującego się w niego, z postacią okazującą nie zupełne zadowolnienie.

Cóż więc! nic więcéj nie mówisz? rzekł do niego Gustaw ; to szkoda, prawdziwie! Czy się nie wstydzisz,

Stefanie, mówić przy mnie podobne rzeczy! czyliż nie mam łóżka którem się mogę z moim bratem podzielić? i czy mniemasz żebym mógł pożyć jeden kawałek chleba bez ciebie.

— Lecz twoja matka.....

— Nie potrzebuję powiadać jéj o tém niczém jéj domu nie uszkodzę dla ciebie: jednę tylką mamy służącą; będziemy więc korzystali z téj chwili w któréj ona pójdzie do kościoła, i wemkniemy się do mego pokoiku, a potém pomyślimy co nam czynić wypada.

Stefan uściskał go z radością; zniknął smutek z twarzy jego, a ich zamiar szczęśliwie uskuteczniony został. Gustaw zachował część swojéj wieczerzy i przyniósł ją właśnie swemu przyjacielowi, gdy pani Valence przy-

była niespodzianie do jego pokoju, i zastała ich obudwóch: postanowiwszy albowiém oddać go już do szkół, chciała przejrzéć jego suknie i bieliznę.

Trudno odmalować pomięszanie tych dwóch młodych przyjaciół, i gniew pani Valence. Stefan spuścił oczy i drżał cały z bojaźni; Gustaw odważniejszy od niego, zbliżył się do swojéj macochy.

Moja mamo, rzekł do niéj, nie gniewaj się, proszę cię; powiém ci zupełną prawdę, a pewny jestem że podzielisz ze mną te uczucia, na które biédny Stefan zasługuje.

Gustaw nie mógł się wprawdzie czego innego spodziéwać, jednakże mocno się zawiódł. Pani Valence tém mocniéj była rozgniewaną, gdy jéj opowiedział wszystko z otwartością;

wyrzucała mu to jako występek że śmiał udzielić pomocy Stefanowi; a jego przyjaźń dla niego nazywała poniżeniem i podłością, przyrzekłszy, że nazajutrz każe odprowadzić Stefana na powrót do jego stryja. Po téj groźbie biédny Stefan błagał ją ze łzami o litość: lecz ona nic nie odpowiedziawszy wyszła z pokoju.

Stefan ciągle płakał: Gustaw nie mówił ani słowa, i przechodził się po pokoju zamyślony. Nagle otwiéra swoje biórko, dobywa nieco sukni i nieco bielizny, jako téż małego woreczka w którym było kilkanaście złotych; zrobił sobie małe zawiniątko, włożył je na koniec kija; wziął je na ramie, i przeszedłszy się parę razy po pokoju, rzekł: Otóż tak będzie dobrze.

Stefan, zalany łzami, spoglądał na niego z zadziwieniem. Co ty robisz? zapytał go po chwili.

Co ja robię! odpowiedział Gustaw; wszakże widzisz dobrze: to jest nasze zawiniątko.

— Czy my gdzie pójdziemy?

— Czy mniemasz, żem cię dla tego uwolnił z rąk twego stryja, abyś do niego powrócił? On ciebie bił wczoraj, a jutro może by cię zabił. Uchodźmy więc ztąd, kiedy wszyscy są tak dla nas surowi. Słuchaj, Stefanie, wiész o tém dobrze, że mamy czynić odkrycia skoro podrośniemy: więc tedy, wybierzmy się natychmiast. Oto jest cel méj podróży, rzekł daléj Gustaw kładąc swoje zawiniątko na łóżku, i rozwinął mappę na stoliku przy którym stał Stefan. Widzisz o-

to, *St. Malo*, jest to wyspa morska, skąd można wypłynąć do Ameryki.

— Lecz, Gustawie, jeszcze jesteśmy bardzo młodzi, jakże będziemy mogli dostać okrętu.

— Cóż to szkodzi! będziemy tymczasem podróżowali na cudzym, póki nie dostaniemy własnego. To jednak nic nie szkodzi, pomimo tego możemy wielkiemi ludźmi kiedykolwiek zostać; owszem, będzie i to należało do naszéj historji, że wykierowaliśmy się z niczego, i że sobie samym cały los winni jesteśmy.

Prawdę mówisz, zawołał Stefan. Jakże ty jesteś daleko roztropniejszym ode mnie! kiedy ja płaczę jak dziecko, ty rozważasz jak dojrzały człowiek.

Gustaw zgasił światło; poszedł nad schody aby mógł wysłuchać czy już

zupełna cichość w domu panuje; poczém wrócił, wziął Stefana za rękę, sprowadził go po cichu aż do małych drzwiczek dolnych, które otworzył z ostrożnością, a potém przez okno do ogrodu. Gustaw nie tracąc czasu poszukał drabinki, przyniosł ją, i postawił przy murze, a w jednéj chwili już dwaj młodzi przyjaciele znajdowali się wśród wolnego pola.

Idąc drogą ku miastu *Rennes* zastanawiali się nad swoim postępkiem, i zaczęli się lękać czy on nie zasługuje na naganę.

Stefanie, rzekł Gustaw, zdaje mi się że mogą nas uważać jako małych włóczegów którzy dom rodzicielski opuścili?

— I mnie się tak zdaje, Gustawie.

Jednakże, odpowiedział Gustaw, ci

od których uciekamy nie są naszemi prawdziwemi rodzicami. Gdybyśmy mieli własnych ojców, zapewne pomimo wszelkich przykrości jakich moglibyśmy od nich doznawać, nie pomyślelibyśmy o uwolnieniu się z pod ich władzy.

Bez wątpienia, powiedział Stefan; lecz przypominam sobie, że ksiądz pleban, tłomacząc nam piąte przykazanie boskie, »*Czcij ojca i matkę twoję,*» powiedział: że równie powinniśmy za nich uważać tych wszystkich, którzy ich miejsce zastępują, dając nam przytułek i pożywienie.

— W rzeczy saméj, prawdę mówił, Stefanie; lecz teraz kiedy już ten błąd popełniliśmy, na cóż zdałoby nam się powracać? Ciebie biliby jeszcze więcéj, a mnieby na jakie dni

kilkanaście zamknęli, nie moglibyśmy pocieszać się wzajemnie, teraz zaś będąc razem, będziemy przynajmniéj spólnie znosili wszystkie dolegliwości które nam wydarzyć się mogą; a nadto, nie dla tego uszliśmy z domu naszych krewnych, abyśmy życie tułackie i próżniackie prowadzili; my zaczniemy nasz stan utrzymując własną pracą życie.

Odtąd należy nam tak postępować, odpowiedział Stefan, i tak bydź uczciwemi, aby nam nikt nie mógł wyrzucić tego błędu, który poprzednio popełniliśmy.

Tak rozmawiając przybyli do Rennes, i przeszli przez to miasto wprzód jeszcze, nim się zupełnie rozwidniło. Wypytawszy się o drogę do S. Malo, zatrzymali się w piérwszéj go-

spodzie za miastem, i kupili sobie chleba i mleka na śniadanie.

Obadwaj zdrowi i silni, zbliżali się szybkim krokiem do celu swéj podróży; już tylko mieli dwa dni drogi, gdy nagle spostrzegli, iż zgubili swój woreczek w którym jeszcze się kilka złotych znajdowało: mocno tém byli pomięszani; sam Gustaw, lubo nie łatwo czém się zatrwożył, utracił całą przytomność na chwilę.

Słuchaj, rzekł do niego Stefan, przyszła mi myśl jedna: nie mamy już pieniędzy; trzeba ich dostać jakimkolwiek sposobem. Róbmy klatki; będziemy je przedawali: to nam zabierze nieco czasu, lecz będziemy przynajmniéj mogli jeść i spać spokojnie, nie potrzebując niczyjego wsparcia.

Ucieszeni tym widokiem, wzięli się wesoło do dzieła, i cały ranek przepędzili na wybieraniu laseczek, które cięko postrugali, i z których każdy dwie klatki zrobił. Przedali je w najbliższém miejscu: te pieniądze wystarczyły im na żywność całodniową, i zostało im jeszcze cokolwiek na opłacenie noclegu. Nazajutrz trzeba było pracować na nowo; nie trafili na podobną okolicę: nie znaleźli drzewa zdatnego, i nie mieli z czego robić klatek.

Słuchaj więc, rzekł Stefan, oto są drobne zarośle, róbmy miotły, to będzie wszystko jedno.

— Miotły! odpowiedział Gustaw, rumieniąc się.

Doświadczył pewnego rodzaju wstydu, pomyślawszy na to, iż ma wyko-

nywać rzemiosło które uważał za podłe.

Gustawie, rzekł daléj Stefan, ty się wstydzisz robić mioteł! lecz prosić o chléb, więcéj jest rzeczą wstydliwą. Za sprawą tego samego Twórcy, wyrosło równie to drzewo z któregośmy klatki wczoraj robili, jak i to, które służy na miotły, za które także będziemy mieli pożywienie; jeźli to przynieść ma ci jaką przykrość, ja sam będę je sprzedawał.

— Nie, mój bracie, odpowiedział Gustaw, ściskając go za szyję, jestem dumny i nierozsądny, proszę cię, racz mi to przebaczyć.

Weszli tedy między zarośle. Stefan usiadł na ziemi i wziął się do pracy, a tymczasem Gustaw, nie umiejąc robić mioteł, chodził między

drzewinami, wybiérał najzdatniejsze gałązki i przynosił je swojemu przyjacielowi. Ich mały przemysł udał się równie pomyślnie jak dnia poprzedniego, a nazajutrz gdy się w dalszą drogę udali, spostrzegli jakiś pojazd przejeżdżający przez tę samę drogę.

Dzień dobry wam, moje dzieci, zawołał jeden z podróżnych; gdzież się tak sami wybraliście?

Byłto właśnie ten sam lekarz którego Gustaw zastał przywiązanego do krzyża. Gustaw odpowiedział mu, że idzie do S. Malo, a lekarz żądał koniecznie aby z nim wsiedli do powozu, gdyż właśnie jechał do tego samego miasta. Gdy się zaś dowiedział że mają zamiar zostać żeglarzami, przyrzekł im swoje wstawienie się do pewnego kapitana okrętowego, który był jego

przyjacielem; i w rzeczy saméj ten kapitan przyjął ich bardzo uprzejmie: dał obudwom pożądne ubranie, i zaspokajał wszelkie ich potrzeby przez ten przeciąg czasu w którym musieli oczekiwać pomyślnego wiatru. Wypłynęli nareszcie na morze 28 Sierpnia 1739, pożegnawszy czule lekarza, który im najszczerzéj życzył szczęśliwéj podróży, i obiecał że będzie ich sprawy najgorliwiéj bronił, skoro się tylko z ich krewnemi zobaczy.

(*Dokończenie w następującym numerze*).

WIADOMOŚĆ O KOPERNIKU.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca wyszło z druku pisemko, dające krótką i jasną wiadomość o *Mikołaju Koperniku*, z powodu wzniesionego w Warszawie pomnika dla tego sławnego

naszego rodaka. Sądzimy, że stósowną będzie rzeczą, w piśmie wspomnieniom ojczystym poświęconém, umieścić jego osnowę, która dla wielu naszych młodych czytelników może bydź użyteczną i ciekawą.

„Ziemia, na któréj mieszkamy, jest ze wszystkich stron okrągła: jedném słowem, jestto kula. Jest ona bardzo wielka; ma na około mil 5400. Człowiek, jadąc lub płynąc zawsze w jednę stronę, wróciłby na to samo miejsce, z którego wyruszył; ale, gdyby bez ustanku jednę milę na każdą godzinę ujeżdżał, potrzebowałby do objechania ziemi 5400 godzin, czyli 225 dni.

Słońce, które nam daje światło i ciepło, jest nadzwyczajnie daleko od ziemi. Uczeni umieją wymierzyć tę odległość: przekonali się oni, iż odległość

słońca od ziemi przeszło 20 milionów mil wynosi. Kula ze strzelby wyrzucona, bieży tak szybko, że gdyby przez godzinę w swym biegu nie ustawała, ubiegłaby 170 mil; a jednakowoż biegnąc z taką szybkością od ziemi do słońca, musiałaby zostawać w drodze prawie 14 lat. Z tego widać, co to za ogromna odległość!

Słońce jest, tak jak i ziemia, kulą; ale nie równie ogromniejszą, bo blisko półtora miliona razy większą. To jest, że trzebaby złożyć blisko półtora miliona kul, tak wielkich jak ziemia; a dopiéroby powstała kula takiéj wielkości jak słońce.

Może tu kto zarzucić: kiedy do słońca żaden człowiek dojść nie zdoła, jakże tedy dowiedzieć się można: jak daleko jest słońce od ziemi, i jak wielkie jest

słońce?—Na to taka odpowiedź: ci, co pola wymierzają, miernicy, mają takie narzędzia, że za ich pomocą, wieżę na przykład, która jest po drugiéj stronie rzeki, wymierzą, i powiedzą: jak ona jest wysoka, i jak daleko od nich znajduje się. Podobnym sposobem i słońce wymierzyć można; chociaż do niego dojść nie podobna.

Każdego poranku słońce wschodzi, podnosi się coraz wyżéj, a potém z drugiéj strony zachodzi. Wtenczas kończy się dzień; a noc się zaczyna. Jak minie noc, znowu słońce wschodzi.

Tym sposobem zdaje się, że słońce w przeciągu dwudziestu cztérech godzin okrąża ziemię. Ale się to tylko tak nam wydaje: bo rzeczywiście, nie słońce obchodzi na około ziemi; ale ziemia wraz z nami od zachodu na wschód obraca

się raz we dwudziestu czterech godzinach. My, nie wiedząc o naszym ruchu, rozumiemy, że to nie my z ziemią ku wschodowi, ale że słońce ku zachodowi porusza się. Podobnie człowiekowi, który wodą na statku szybko koło brzegu płynie, wydaje się, że on na miejscu stoi, a drzewa, na brzegu będące, w przeciwną stronę biegną.

Gdyby słońce okrążało ziemię, musiałoby w 24 godzinach przebiedz drogę wynoszącą przeszło 120 milionów mil; a zatém więcéj niż 5 milionów mil, na jednę godzinę ubiegaćby musiało W czasie tak krótkim, jak jedno mgnienie oka, przebiedzby musiało słońce 500 mil.

Możeż tedy być, żeby tak niezmiernie szybko biegło słońce koło ziemi, od któréj jest półtora miliona razy więk-

sze? Już z tego samego względu, nierównie prostszą jest rzeczą pomyślić: że nie słońce we 24ch godzinach ziemię obiega, ale że się ziemia raz we 24ch godzinach na około obraca.

Bardzo długo wszyscy ludzie myśleli, że słońce koło ziemi krąży; aż się zjawił nasz rodak Kopernik, który przy pomocy głębokiéj nauki, po długiém rozważaniu rzeczy, piérwszy wyrzekł: *że się ziemia obraca.* Piérwszy on innych ludzi przekonał o téj prawdzie, która teraz najmniejszéj nie podpada wątpliwości.

Nie jestto jedyna prawda, którą wykazał Kopernik; winni mu jesteśmy inne jeszcze, nie mniéj ważne, także ruchu ziemi dotyczące się: i o nich inną razą pomówić możemy«.

(Znaczeniem zagadki w poprzedzającym Nrze umieszczonéj, jest: *Pług*).